

OD REDAKCJI

ZIARNA PRAWDY – ZASIEW CZYNU

W czerwcu minęło dwadzieścia pięć lat od pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Nikt wówczas, w roku 1979, nie mówił, że była to pielgrzymka pierwsza, nikt bowiem nie myślał i nie kalkulował, że nastąpią po niej kolejne. Po prostu w ogóle nie myślano w tych kategoriach. Ranga wydarzenia, jakim była obecność Papieża-Polaka pośród jego rodaków, była tak wyjątkowa, że chyba nikt nie umiał myśleć o tamtej pielgrzymce inaczej niż jak o wydarzeniu jedynym i niepowtarzalnym.

Czy ktoś mógł wówczas przewidzieć dalekosiężne następstwa pielgrzymki? Najbardziej przewidujący byli być może sami komuniści – zarówno ci z Moskwy, którzy żadną miarą nie chcieli zgodzić się na papieską wizytę w PRL, jak i ci z Warszawy, którzy tłumaczyli towarzyszom z Moskwy, że do wizyty tej dojść jednak musi. Jakkolwiek już w dniu wyboru krakowskiego Kardynała na Stolicę Piotrową mieli oni świadomość, iż Papież-Polak to – jak się wyraził jeden z przywódców PZPR – „wielka radość dla narodu polskiego i ogromne kłopoty dla nas”, to mimo wszystko byli gotowi brać te kłopoty na siebie. Być może, wyszkoleni w materializmie historycznym, dostrzegli w nadchodzących wydarzeniach konieczność dziejową.

A co o przyszłości Polski mógł myśleć sam następca świętego Piotra, który 2 czerwca 1979 roku na placu Zwycięstwa w Warszawie modlił się: „Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!”? Kiedy później wielu komentatorów będzie podnosiło papieskie zasługi w obaleniu komunizmu, on sam powie, że system się załamał wskutek swego własnego wewnętrznego błędu, a w ogłoszonej w roku 1991 encyklice *Centesimus annus* napisze, że „podstawowy błąd socjalizmu ma charakter antropologiczny”, a jego „pierwszym [...] źródłem jest ateizm” (nr 13), i że to właśnie ten błąd stał się zasadniczą przyczyną niepowodzenia socjalizmu.

Można zatem sądzić, że Jan Paweł II, przybywając dwadzieścia pięć lat temu do swojej Ojczyzny jako Papież-Pielgrzym, niczego nie planował, nie zakładał jakiegoś „pożądanego” przez siebie czy przez Kościół rozwoju wypad-

ków. Postąpił tak, jak postępuje apostoł: głosił z całym przekonaniem słowo, które głosi jako Słowo Prawdy, rezultaty pozostawiając działaniu Ducha Świętego. Dziś wiemy, że pierwsza pielgrzymka do Ojczyzny w czerwcu 1979 roku stała się początkiem „ostatecznej rewolucji” – rewolucji sumień, która ogarnęła nie tylko Polskę, ale również inne kraje Europy Środkowowschodniej.

Kiedy dziś bierzemy do ręki teksty przemówień i homilii z tamtego czasu, nie możemy nie zauważyć, iż Papież ani razu nie nawoływał swoich rodaków do jakiejś akcji społecznej, nie czynił też żadnych politycznych aluzji, a treść jego wystąpień pozostawała wyłącznie teologiczna, jakkolwiek ze świadomością tego, że wiara wcale nie przekreśla rozumu, co więcej – zakłada go i zarazem dopełnia. Nie pierwszy i nie ostatni raz polityczne znaczenie wypowiedziom teologicznym nadali ci, którzy programowo głosili konieczność eliminacji religii z życia publicznego. To właśnie postępowanie władzy – początkowo otwarcie dążącej do ateizacji społeczeństwa, a później przynajmniej do zepchnięcia religii i Kościoła „do zakrystii” – nadało tak donośny politycznie wydźwięk dialogowi Papieża z wiernymi w czerwcowe dni 1979 roku. Kiedy Jan Paweł II, stojąc na placu Zwycięstwa, mówił, że „człowiek nie może sam siebie do końca zrozumieć bez Chrystusa” i dlatego „Chrystusa nie można wyłączać z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu ziemi”, w odpowiedzi usłyszał – a przecież wraz z nim usłyszała to cała Polska, także przedstawiciele władz – słowa tradycyjnej pieśni kościelnej: „My chcemy Boga w książce, w szkole...”. Kiedy jeden z zagranicznych dziennikarzy zapytał Jana Pawła II „na gorąco”, jeszcze podczas pielgrzymki, co sądzi o zachowaniu swoich rodaków, Papież odpowiedział: „to jest społeczeństwo teologiczne”. Rzeczywiście, jeśli Jana Pawła II porównać do ewangelicznego siewcy, który wyszedł na pole, aby siał, to Polaków tamtego czasu można porównać do owej żyznej gleby, która przyjmuje ziarno i daje mu możliwość wzrostu.

Papież rzucił ziarno, z którego z wolna, początkowo niepostrzeżenie, wyrastało drzewo Solidarności. Kiedy po wprowadzeniu stanu wojennego mogło się wydawać, że ów nurt odnowy się załamie, papieskie pielgrzymki go podtrzymywały: najpierw w roku 1983, kiedy już na lotnisku pozdrowił wszystkich uwięzionych i internowanych, a potem w roku 1987, kiedy mówił, iż istota solidarności, to „jeden i drugi, nigdy jeden przeciw drugiemu”, to ostatecznie wspólne noszenie brzemion. W tym dziele Papież nie był już sam, miał w Polsce ofiarnych orędowników tej samej sprawy. Słowo „ofiarny” trzeba tu rozumieć w sposób jak najbardziej dosłowny.

Bohaterem i patronem tej rewolucji sumień zapoczątkowanej przez Papieża pozostanie wszak na zawsze skromny ksiądz Jerzy Popiełuszko. Czyż siła jego kazań w świątyni na warszawskim Żoliborzu nie polegała na tym, że komunikował on ludziom moc trudnej acz jedynie wyzwalającej prawdy o godności każdego z nas? I czy właśnie nie ów przekaz prawdy otwierał oczy tak wielu na samych siebie, ukazując im drogę do trudnej wolności, ale także

i motywy, by udźwignąć tę wolność, dając im odwagę wyboru życia w prawdzie. „Tak” dla prawdy – kluczem do wolności! Oto sedno przesłania księdza Jerzego.

Dla przedstawicieli totalitarnego reżimu, którzy ulękli się prawdy i wolności – a dokładniej: wolności kierującej się prawdą – jedyną bronią przeciwko jej nieustraszonemu prorokowi w Polsce było... pozbawienie go życia. Ksiądz Jerzy Popiełuszko udzielił (i nadal udziela) nam – poprzez swoje męczeństwo – nieśmiertelnej lekcji o tym, że człowiek jest w pełni, z własnego wyboru, tym, kim jest – osobą pośród świata rzeczy – jako niezależny od wszelkiej zewnętrznej siły, samozależny – samorządny – a więc autentycznie wolny podmiot przez to, iż sam uzależnia się od siebie mocą rozpoznanej przez siebie prawdy o sobie. Słowa Lecha Wałęsy: „Solidarność żyje, bo ty oddałeś za nią życie”, wypowiedziane podczas pogrzebu księdza Jerzego, dobitnie wyraziły prawdę o cenie tej wolności. W tamtych dramatycznych dniach wielu – owszem, z trwogą – przypomniało sobie znane wszystkim z Ewangelii słowa o tym, że ziarno musi obumrzeć, aby mogło wyrosnąć z niego nowe życie.

Wkrótce nadszedł rok 1989 – rok, który „zasłużył sobie” na to, aby został mu poświęcony osobny rozdział w encyklice *Centesimus annus*, i o którym wielu mówiło w Polsce, cytując Adama Mickiewicza: „O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju! / Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju” (*Pan Tadeusz*, ks. XI *Rok 1812*). Był to rok, w którym popularna aktorka z ekranu telewizyjnego obwieściła Polakom upadek komunizmu, wybitny politolog amerykański upatrywał w nim kulminację – z istotnym udziałem Papieża – „trzeciej fali demokracji”, a jego równie znany kolega – dostrzegał w nim początek „końca historii”. Historiozoficzne zacięcie udzieliło się wielu Europejczykom: to prawdziwy koniec dwudziestego wieku, wieku totalitarnych ideologii – mówili jedni; drudzy dodawali: w roku 1989 Europa „wyszła z cienia” roku 1789, uwolniła się spod wpływu logiki, która w imię wolności nakazywała stosowanie przemocy.

Nic dziwnego, że również w Polsce przed pielgrzymką w roku 1991 wielu spodziewało się, że Papież przybędzie do Ojczyzny, aby przewodzić ogólnonarodowemu *Te Deum* po odzyskaniu wolności. Uroczyste *Te Deum*, owszem – w warszawskiej archikatedrze pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela – było, ale Jan Paweł II przede wszystkim przyjechał wówczas, aby przypomnieć rodakom Dekalog – nie tyle był to program, co fundament wszelkich programów zagospodarowania wolności. To właśnie wtedy, podczas spotkania z najwyższymi władzami Rzeczypospolitej, Ojciec Święty wzywał do tego, aby demokrację i gospodarkę rynkową, zgodnie z ich przeznaczeniem, potraktować jako narzędzia w służbie solidarności z każdym człowiekiem. Miało to miejsce na Zamku Królewskim w Warszawie, który dwa wieki wcześniej był świadkiem zrywu polskich sumień, uwiecznionego przez Jana Matejkę na płótnie *Konstytucja 3 maja*. Jednak Matejko musiał utrwalić i inną scenę, która miała miejsce wkrótce

po uchwaleniu Konstytucji: oto Rejtan własnym ciałem blokuje rodakom wyjście z sali obrad, wyrażając swój sprzeciw wobec ich aktu zdrady ojczyzny okrzykiem na ustach: „Po moim trupie!”. Tych samych słów użył Jan Paweł II na warszawskiej Agrykoli, upominając tych swoich rodaków, którzy sprzeniewierzając się solidarności z każdym bez wyjątku człowiekiem, byli skłonni wyjąć spod ochrony prawnej życie osób najsłabszych. Papież wezwał odpowiedzialnych za stanowienie prawa w wolnej Polsce do ustawowego zabezpieczenia prawa do życia każdego człowieka, zwłaszcza nienarodzonego. Należy to uczynić właśnie w imię solidarności: zawsze „jeden i drugi, nigdy jeden przeciw drugiemu”.

Dopowiedzeniem do wołania o przestrzeganie dziesięciu przykazań Bożych w życiu osobistym i społecznym Polaków w wolnej ojczyźnie była treść nauczania papieskiego podczas następnych pielgrzymek. W Skoczowie w roku 1995 padły słowa, iż „Polska potrzebuje [...] ludzi sumienia”. W roku 1997 wyniesienie na ołtarze mądroj i pełnej dobroci dla wszystkich poddanych królowej Jadwigi stało się okazją do wezwania, abyśmy dziś zastanawiali się nad tym, jaka jest „polska prawda i polski czyn”. Wizyta Papieża-Polaka w polskim Parlamencie w roku 1999 z jednej strony uświadamiała nam skalę przemian, których staliśmy się uczestnikami, z drugiej zaś Jan Paweł II przypominał, w ślad za encykliką *Centesimus annus*, że wszędzie tam, gdzie demokracja nie jest zakorzeniona w wartościach, groźba totalitaryzmu – zwłaszcza zakamuflowanego – pozostaje aktualna. Dotychczasowe pielgrzymki do ojczyzny kulminowały w roku 2002 wołaniem Papieża o Boże miłosierdzie dla Polski i świata.

Przez swe pielgrzymki Jan Paweł II ukazał nam swoją wizję Polski: jej dziejów, jej ethosu i powołania. Niewątpliwie słowa Papieża spotkały się ze spontanicznym, entuzjastycznym – niejednokrotnie bardzo głębokim – odzewem Polaków. Trudno jednak przyznać, że ta głęboko humanistyczna wizja naszej ojczyzny została przez nas samych do końca przyjęta i urzeczywistniona. Przeciwnie, znajdujemy się dziś w Polsce – podobnie, jak i w całej Europie – w sytuacji poważnego kryzysu społeczno-moralnego.

W numerze „Ethosu”, który ukazuje się dwadzieścia pięć lat po pierwszej pielgrzymce Jana Pawła II do Polski pragniemy skonfrontować ową papieską wizję Polski, ową „Polskę Jana Pawła II” z tą, która jest naszym dziełem. A ponieważ nie jest to – jak chciał jakże bliski Janowi Pawłowi II poeta Cyprian Norwid – „Polska przemienionych kołodziejów”, potrzebny nam jest rzetelny rachunek sumienia. Rachunek biorący pod uwagę zarówno to, co może być powodem naszej radości i dumy, o czym możemy powtórzyć: „Ale nam się wydarzyło!”, lecz również uwzględniający to, czego musimy się wstydzić, zwłaszcza zaś: zakłamanie i korupcję w życiu publicznym, brak troski o ubogich (przy narastającym ekonomicznym rozwarstwieniu społeczeństwa), brak poszanowania życia, poważny kryzys małżeństwa i rodziny, lekkomyślne odrzu-

canie autorytetów i wartości. W odniesieniu do środowisk akademickich i – szerzej – intelektualnych trzeba zapytać, czy w sposób odpowiedzialny pełnią one wobec narodu ową „posługę myślenia”, do której są powołane.

Musimy sami siebie zapytać, czy dochowaliśmy wierności – nie Papieżowi i tak często dawanym mu przyrzeczeniom (przypomnijmy tu słynny zakopiański hołd górali polskich z roku 1997) – ale samym sobie z tamtego czasu „solidarnościowego zrywu sumień”, czy nie zdradziliśmy samych siebie, w jakże wielu sytuacjach porzucając ów ethos solidarności, ethos wolności kierującej się prawdą, formowany z tak wielkim trudem. Czy zamienia się on w „polski czyn”? Pytanie to jest tym bardziej ważne, że ów „polski czyn” współkształtuje dziś oblicze Europy, która – pomimo zmian politycznych – nadal pozostaje areną zmaganiań o swe własne oblicze. Europa siły racji: plus ratio quam vis – jest wciąż zagrożona przez Europę racji siły: plus vis quam ratio.

Jaką Polskę i jaką Europę przekazemy pierwszej generacji trzeciego tysiąclecia?

Wielkie przemiany w Polsce rodziły się w niezwykłym, zaskakującym wielu obserwatorów, dialogu Jana Pawła II z powierzonym mu przez Boga ludem. Przez te wszystkie lata, szczególnie podczas kolejnych pielgrzymek, Papież rzucał ziarno słowa. Na jaką w końcu padło ono glebę? Ewangeliczna przypowieść o siewcy mówi nam o ziarnie Bożego słowa, które obficie – można wręcz powiedzieć: w nadmiarze – rzuca się przez tego, który sieje. Nie wyda jednak plonu, jeśli padnie na drogę, na skałę czy pomiędzy ciernie. Dopiero, gdy znajdzie glebę żyzną, dobrze przygotowaną, wyda właściwy owoc. Nie wystarczy, aby siewca rzucał ziarno, potrzebuje on współpracowników – tych, którzy przygotowują żyzną ziemię, którzy będą się o nią troszczyć.

Jan Paweł II wykonał z nawiązką swoją część pracy. Czy możemy to samo powiedzieć o nas?

T. S., C. R.